

**Laudacja wygłoszona z okazji nadania Redaktorowi Markowi Ponikowskiemu
Brązowego Medalu Uniwersytetu Gdańskiego: BENE MERITO ET MERENTI: za
długoletnią i pełną zaangażowania pracę na rzecz rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego
oraz budowanie pozytywnego wizerunku naszej Alma Mater**

- O, Pan redaktor z Gdańskiego Dywanika! - tak często witali Marka Ponikowskiego ludzie na ulicach Trójmiasta. Program „Gdański Dywanik” emitowany w gdańskiej „Trójce” cieszył się popularnością przez ćwierć wieku. Z niewielkiego dywanu oraz gdańskiego fotela, zrobił najbardziej rozpoznawalny medialny znak. Ukazało się ponad 750 audycji! To była szkoła społeczeństwa obywatelskiego, kulturalnej, prawdziwej debaty, nieszablonowych pytań, bez agresji, pędzenia, szukania haków. Pan Marek umiał słuchać, zawsze z pokerową miną. Zapraszał polityków z pierwszych stron gazet. A czas był to niezwykły – zaczynała się nowa Polska. Zapraszał też trójmiejskich dziennikarzy o różnym profilu politycznym, którzy polityków przepytawali. I to bez znieczulenia. Często zapraszał żonę, którą określano dziennikarską brzytwą. Pewnego razu atakowała jakiegoś posła. Ten wił się jak piskorz, aż w końcu zwrócił się bezpośrednio do Pana Marka: – Czy mógłby Pan powściągnąć swoją małżonkę? Odpowiedź była błyskawiczna: – Pani Barbara Szczepuła moją żoną jest tylko prywatnie. Niektórzy próbowali oskarżać ich o kumoterstwo. Ale kiedy dowiedziano się, że za udział Pani Barbara otrzymywała grosze, a potem nic, dano im spokój. Zresztą ich profesjonalizm nie pozostawiał nigdy wątpliwości., a do dziś tworzą na wybrzeżu chyba najbardziej znane i zgodne małżeństwo dziennikarskie.

Jeśli sięgniemy do CV Marka Ponikowskiego (rocznik 1944) to okaże się, że jest warszawiakiem. Jako mały chłopiec obserwował odbudowę stolicy. Szczególną uwagę przykuwały wozy z ceglami ciągnięte przez konie. Ukończył prawo, ale jego pasją od najmłodszych było dziennikarstwo. Uczył się czytać na tygodniku „Motor”. Miał, jak to się mówi „ciągoty” do motoryzacji. Pierwszym samochodem, którym jeździł, był trabant rodziców.

Lubi sięgać pamięcią do tygodnika „Perspektywy”, w którym pracował z latami siedemdziesiątych. Nawet w tekstach motoryzacyjnych cenzura nie dawała mu za wygraną. Kiedy napisał reportaż o budowie fabryki Fiata w Tychach sporo mu wykreślono. Szefowie naciskali, żeby pisać o autach z krajów demokracji ludowej. Jeśli opisano jakiegoś „Amerykana”, to potem musiał pojawić się Moskwicz. Ale dzięki tej pracy miał dostęp do zachodniej prasy, co było wówczas prawdziwą rzadkością, no i spotkał tam wyżej wymienioną Barbarę, która wkrótce została jego żoną.

Telefon od wiceszefa legendarnego „Studia 2” Eugeniusza Pacha, który jako były rajdowiec i fan motoryzacji docenił teksty Marka Ponikowskiego w „Perspektywach” zmienił jego zawodową karierę. Padła propozycja przejścia na Woronicza. Nadal pisał tu i tam, ale wciągnęła go telewizja.

Ale pociągała go też polityka. Wiedzę polityczną czerpał z Radia Wolna Europa, którego słuchała cała rodzina. W roku 1980 przejechał z żoną zobaczyć co dzieje się w Gdańsku. Mimo, że zajmował się motoryzacją, zjawił się w Stoczni Gdańskiej im. Lenina udając fotoreportera tygodnika „Kobieta i Życie”. Zdążył sfotografować Lecha Wałęsę, gdy stał na 2 bramie, wypowiadając słynne słowa: - mamy wreszcie Niezależne, Samorządne Związki Zawodowe...

Rok 1980 był dla ludzi z jego pokolenia rokiem szczególnym. Kto to przeżył, już nie chciał powracać w stare dziennikarskie koleiny. Jako człowiek przyzwoity na początku stanu wojennego zrezygnował z pracy. Wyjechał z żoną do Gdańska i zajął się przez kilka lat składaniem długopisów. Nie było łatwo.

Do dziennikarstwa wrócił po Okrągłym Stole. Zgłosił się do zespołu telewizyjnego „Studia Solidarność” przygotowującego spoty wyborcze „Drużyny Lecha Wałęsy”. Jakiż to był entuzjazm, jakie emocje i nadzieje. Programy nadawano codziennie. Pracowano dzień w dzień przez okrągły miesiąc, od rana do nocy. Z tego czasu pozostały przyjaźnie i wspaniałe wspomnienia. Poznał wtedy Wojciecha Sulecińskiego. Ten na co dzień chodził w swetrze, który wtedy wydawał się świetnym znakiem rozpoznawczym osób związanych z Solidarnością. Był jednak za mało elegancki, a marynarki nie miał, więc Pan Marek pożyczył mu swoją brązową, ze sztruksu. Razem przygotowali pierwszy filmik wyborczy Jarosława Kaczyńskiego stając się niejako promotorami jego kariery politycznej.

- Tylko prawda jest ciekawa – powtarzał za Józefem Mackiewiczem, a teraz musiał dbać, by tę prawdę podawać telewizjom w atrakcyjnej formie. I aby ta forma nie przerosła treści. Jako szef „Panoramy” zajmował się informacją, a na „Dywaniku” - publicystyką.

Dwa razy wygrał konkurs na dyrektora gdańskiego ośrodka TVP, ale nie było mu dane objęcie tego stanowiska. Okazuje się, że konkursy nie zawsze się sprawdzają... Nie ma o to do losu i ludzi pretensji, bo wolał być dziennikarzem, niż urzędnikiem. Pewnego dnia znowu odezwał się telefon. Profesor Wiktor Pepliński z Uniwersytetu Gdańskiego dzwonił z pytaniem, czy nie zechciał by uczyć studentów robienia telewizji.

To było dwadzieścia osiem lat temu...

- Fantastyczne dwadzieścia osiem lat – podkreśla Marek Ponikowski, dziennikarz z 55 letnim stażem i wykładowca akademicki, twórca „Gdańskiego dywanika”, który niewątpliwie na trwałe zapisał się w historii mediów.

Dziś cieszy się, gdy widzi na ekranie telewizora swoje studentki i studentów relacjonujących bieżące wydarzenia. Fajni są. Teraz ich kolej.

dr Konrad Knoch

12.10.2023, Uniwersytet Gdański